NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 42 Katowice, dnia 15-go października 1927

Niedziela 19-ta po Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Efezów, rozd. IV. wiersz 23—28.

Bracia! Odnówcie się duchem umysłu waszego; i obleczcie się w nowego człowieka, stworzonego na obraz Boży w sprawiedliwości i w świętości prawdziwej. Przetoż odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim: bo jesteście członkami jeden drugiego. Obruszajcie się, lecz nie grzeszcie: słońce niechaj nie zachodzi na rozgniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca djabłu. Kto kradł, niech już nie kradnie: lecz raczej niechaj pracuje, robiąc rękoma swemi, co jest dobrego, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdz. XXII, w. 1—14.

W on czas: Odezwał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach i mówił: Z Królestwem Niebieskiem jest podobnie, jak z pewnym królem, który synowi swemu sprawił wesele. I wysłał swe sługi, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni przyjść nie chcieli. Posłał ponownie inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę moją przygotowałem, woły me i co było tuczne zabito i wszystko gotowe; pójdźcie na gody. Ale oni, lekceważąc to, odeszli: jeden do włości swojej a drugi do swego kupiectwa, reszta zaś pojmała sługi jego, zelżyła i pozabijała. A dowiedziawszy się król, rozgniewał się, wysłał swe wojska, wytracił owych mężobójców a miasto ich podpalili. Wtedy rzecze do sług swoich: Wesele wprawdzie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. — Wynijdźcie więc na rozstaje dróg i wzywajcie na gody, kogo tylko spotkacie. I wyszli słudzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, tak iż sala godowa zapełniła się biesiadnikami. A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nie odzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: Zwiążcie mu nogi i ręce, i wyrzućcie go precz do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, a mało wybranych.

Na dzień św. Łukasza, ewangelisty.

LEKCJA

Czytanie listu św. Pawła Apostoła do Koryntjan 2 R. 8.

Bracia! Dziękuję Bogu, który dał toż staranie o was do serca Tytusowego, iż napominanie przyjął: ale pilniejszym będąc, ze swej chęci udał się do was. Posłaliśmy też z nim brata, którego chwała jest w Ewangelji po wszystkich kościołach: a nie tylko, ale też postawion jest od wszystkich kościołów za towarzysza i pielgrzymowania naszego ku tej łasce, która bywa szafowana od nas ku chwale Pańskiej i chętnej woli naszej, strzegąc się tego, aby nas kto nie naganiał w tej obfitości, która się przez nas sprawuje. Albowiem przemyśliwamy dobra nie tylko przed Bogiem, ale też przed ludźmi. A posłaliśmy z nimi i brata naszego, któregośmy wielekroć w wielu rzeczach doświadczyli, że jest pilny, a teraz daleko pilniejszy dla wielkiej ufności przeciw wam: chociaż dla Tytusa, który jest moim towarzyszem i pomocnikiem u was, chociaż bracia nasi Apostołowie Kościołów, chwała Chrystusowa. Okazanie tedy, które jest miłości waszej i naszej chwały z was, okażcie przeciw nim przed obliczem Kościoła.

EWANGELJA

według św. Mateusza, r. 19.

Onego czasu: Rzekł Piotr do Jezusa: Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za tobą: cóż nam będzie tedy? A Jezus rzekł im: Zaprawdę powiadam wam; iż wy, którzyście szli za mną, w odrodzeniu, gdy usiędzie Syn człowieczy na stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieć na dwanaście stolicach, sądząc dwanaście pokolenia Izraelskie. I wszelki, któryby opuścił dom, albo bracią, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo pola dla imienia mego, tyle stokroć weźmie, i żywot wieczny odzierży.

——o——

NAUKA.

O zwycięstwie Różańca świętego.

Ks. Paweł Rubon.

> Od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą.
>
> 2. Tym. 4, 4.

„Człowiek, jak wyznaje powszechny sobór watykański, całkowicie zależy od Boga, jako od Stwórcy i Pana swojego; więc rozum człowieka stworzony, całkiem poddany być winien niestworzonej mądrości Boskiej; przeto obowiązani jesteśmy, Bogu objawiającemu nam wieczne swoje prawdy, składać pełny hołd umysłu i woli. To zaś czynimy przez wiarę. Wiara bowiem, jak uczy Kościół katolicki, jest cnotą nadprzyrodzoną, przez którą za natchnieniem i pomocą łaski Bożej wierzymy, iż prawdziwem jest to wszystko, co Bóg nam objawił i przez Kościół swój do wierzenia podaje“ (Żyd. 11, 16). „Bez wiary“, mówi Apostoł, niepodobna jest podobać się Bogu;“ a Marek św. wprost powiada: „Kto nie wierzy, będzie potępion“. Nikt przeto i nigdy żywota wiecznego osiągnąć nie może, jeśli w wierze nie wytrwa do końca. Tak uczy Kościół św.; a wiek nasz bezreligijny, czego uczy? — grubego niedowiarstwa! Ziściło się w wieku naszym proroctwo Apostoła: „Od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą“. „Po opuszczeniu i odrzuceniu religji chrześcijańskiej, jak utrzymuje tenże sobór watykański, po zaparciu się Boga i Chrystusa Jego, mnogie umysły wpadły w przepaść panteizmu, materjalizmu i atei-

zmu, czyli po polsku mówiąc, wpadły w kałużę najśmieszniejszych i najniedorzeczniejszych bajek filozoficznych.

Zginęła, zginęła w pogańskiej Europie nasza ta stara, żywa i święta wiara chrześcijańska, a natomiast błędne i heretyckie zasady namnożyły się jak robactwo obrzydliwe; bo jeżeli przedtem te kacerstwa piekielne, któremi żywi się dziś oświecony duch wieku naszego, poprzerzynały europejskie kraje, jak pojedyńcze tylko rzeki, to teraz zlały się wszystkie w jedno wielkie, szumiące morze niedowiarstwa, które przełamało ostatnie zapory prawdy i wiary, a w którego brudnych bałwanach toczy się i tonie bezreligijny wiek dwudziesty Zlicz, jeśli potrafisz, tych wiernych i szczęśliwych synów Kościoła, którzy wśród tego napoju niedowiarstwa stoją jeszcze silną nogą w korabiu Kościoła św., niewielu ich znajdziesz; ale za to znajdziesz miljony, a miljony odszczepieńców od wiary katolickiej, co nie wierzą ani w Boga, ani w Jezusa Chrystusa, ani w aniołów, ani w Pismo św., ani w niebo, ani w piekło, ani w nieśmiertelność duszy, słowem, w nic nie wierzą.

I dlaczego w nic nie wierzą? „Bo od prawdy słuchania odwrócili, a ku baśniom się obrócili". Prawdę nazywają obskurantyzmem i fanatyzmem, a baśnie i kłamstwa swoje żydowskie nazywają prawdą, postępem i oświatą! Śmiało więc rzec można: Wyparł się świat dzisiejszy Jezusa i o 3000 lat cofnął się wstecz w ciemności pogańskie, owszem, czego żaden naród pogański nie uczynił, czyni nasz wiek, bo do tego stopnia niedowiarstwa i bezbożności ludzie już doszli, jak powiedział kiedyś Pius IX, że niebo szturmować i Boga z niego wyrzucić usiłują (W allokucji z 9 czerwca 1862). I dlatego wydaje mi się zawsze ten świat nasz bezbożny, jak ta lutnia rozstrzaskana — uderz w jej struny, a zawsze odzywać się będzie ten sam głuchy jęk boleści: Wiek nasz przestał być chrześcijańskim!

A my, najmilsi słuchacze? My żyjemy w tym wieku nieszczęsnym, my oddychamy wśród pogan nowomodnych, zewsząd otacza nas to zgniłe powietrze niedowiarstwa. Jeżeli więc czuwać nie będziem nad skarbem wiary naszej, zawsze ta cnota nasza narażona będzie na niebezpieczeństwo, bo zawsze obawiać się musim, że najprzód staniemy się obojętnymi względem religji, z tej obojętności wpadniemy w różne powątpienia o artykułach wiary św., a z tych powątpiewań prędzej czy później otwarcie przejdziemy do obozu radykalnego niedowiarstwa. Tą drabiną zstąpili z szczytu prawdy do bagniska kłamstwa i błędów religijnych wszyscy ci, którzy żyjąc między nami, imię tylko katolika mają, ale zasady i zapatrywania o wierze chrześcijańskiej mają z gruntu fałszywe i wręcz przeciwne duchowi religji katolickiej.

„Kto więc stoi", wołam z Pawłem św., „niech uważa, aby nie upadł" (1. Kor. 10, 12,) jak oni. Do tego zaś upadku samotnego w wierze św. nigdy nie przejdzie, póki wiernych czcić i kochać będziem Matkę Najśw. i na jej cześć i chwałę pobożnie odmawiać będziem — różaniec. Może niejednemu ta opinja dziwną się wydaje; ale za łaską Bożą zaraz się przekonamy, że to nie opinja, ale czysta prawda uzasadniona silnemi dowodami. Twierdzę zatem najmilsi słuchacze, że wszystkich niebezpieczeństw utraty wiary właśnie w naszych czasach bezwyznaniowych najskuteczniej uniknąć możemy, odmawiając różaniec.

Powiedział kiedyś papież Grzegorz IX w bulli kanonizacji św. Dominika, że „gdy św. Dominik ogłaszać począł różaniec, wszelkie błędy kacerskie zadrżały". Różaniec zaś, jak nam wszystkim wiadomo, jest modlitwą wynalezioną przez samą Matkę Najśw., więc tej pannie Niepokalanej przyznać należy przywilej, że przez różaniec zwycięża i wytępia błędy heretyckie. I sam Kościół św. wyznaje tę dziwną potęgę Marji, wołając do niej: „Tu sola interemisti haereses"; Tyś sama wygubiła wszystkie kacerstwa! Chcesz więc ujść raz na zawsze wszelkiej herezji i odszczepieństwa od wiary? Odmawiaj różaniec, a wyznaniem piętnastu tajemnic w różańcu zawartych, wojnę wypowiesz — wszystkim błędnem naukom i kacerstwom po świecie dziś rozpowszechnionem!

A jakim to sposobem? Słuchaj bracie kochany!

Już zaraz na początku tej modlitwy różaniec odmawiasz w składzie apostolskim te słowa: „Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna jego, jednorodzonego, Pana naszego, który się począł z Ducha św., narodził się z Marji Panny, umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion". Otóż w tych kilku zdaniach, jak uważa św. Leon papież, wszystkie sztuczki heretyckie są zniszczone. A co tu w Składzie Apostolskim wyznajesz, krótko i węzłowato, toż samo i jeszcze inne artykuły wiary św. wyznajesz obszerniej i dobitniej w pojedyńczych częściach różańca; przeto tym cienkim łańcuszkiem krępujesz wszystkich heretyków i porażasz ich na głowę. Masz bowiem w różańcu trzy części: część radosną, bolesną i chwalebną. Każda z tych części dzieli się znowu na pięć dziesiątek w każdej dziesiątce masz 1 „Ojcze nasz" i 10 „Zdrowaś Marjo", a przy każdem „Zdrowaś Marjo" dodaje się po imieniu Jezus jakaś tajemnica wiary św. Zobaczmyż teraz, jak przez każdą taką tajemnicę stanowczo wieki wszystkie wyznawały w iarę, błędom zaprzeczały, a my najskuteczniej uniknąć możemy wszystkich niebezpieczeństw utraty wiary. Amen.

——oxo——

Modlitwa Pańska.

Pewien ubogi młodzian stał nad mogiłą niedawno zmarłego ojca i gorzko płakał. Przed kilku laty umarła mu matka, a teraz utracił ojca. Czując bardzo podwójne sieroctwo swoje, płakał i płacząc mówił:

— Już nie mam ojca! Te ręce co dla mnie i na mnie pracowały, już martwe i zimne, pracować nie mogą; nie widzę już miłego i słodkiego uśmiechu jego, którym mnie rozweselał, gdym się dobrze sprawował; nie słyszę już tego wdzięcznego głosu, płynącego z ust, z których tyle pięknych słyszałem nauk. Już mnie nikt na świecie nie kocha tak, jak mnie kochał mój najlepszy ojciec! O jakżeż to boleśnie, nie mieć już ojca i być sierotą!

Tak narzekał sierota i gorącemi łzami grób ojca polewał. Chcąc już odejść, podniósł mimowolnie oczy i obaczył figurę nad mogiłą. Był to Anioł, który jedną ręką wskazywał ku niebu a w drugiej trzymał napis ze słowami: Ojcze nasz, któryś jest w niebie! Słowa te nagle wypogodziły zasmuconą duszę biednego sieroty. Otarł łzy z oczu, złożył ręce i klęknąwszy modlił się z radością:

— Ach, o Tobie, dobry Ojcze, któryś jest w niebiesiech, zapomniałem, a jednak Ty mi jeszcze pozostałeś jako ojciec; Ciebie nigdy nie utracę. Wziąłeś ojca mego do siebie, i na jego miejscu chcesz być moim ojcem. Ty kochasz dzieci ludzkie daleko więcej, niżby ojciec ziemski zdołał ko-

chać dzieci własne. Tyś nam dał Syna swego za brata i przez niego przyjąłeś nas za dzieci swoje. Ojcze, któryś jest w niebiesiech, nie opuszczaj mnie więc biednego sierotę; bądź odtąd Ty ojcem moim!

Tak modlił się młodzian i uczuł pociechę w duszy; Ojciec Niebieski opiekował się nim, że wyszedł nie na bogatego wprawdzie, ale za to na pobożnego człowieka, który przestawał na małem, a przeto czuł się zawsze szczęśliwym. W późnej już starości opowiadał innym, jak go modlitwa Pańska w smutku pocieszyła.

——oxo——

Mały szpieg.

(Opowiadanie z wojny francusko-niemieckiej).

Stenne było mu imię.

Stenne był typem prawdziwego małego ulicznika paryskiego. Szczupły, mizerny chłopczyna mógł mieć lat dziesięć albo i piętnaście, dokładnie poznać wieku jego nikt nie mógł. Matka dawno umarła, ojciec, stary marynarz, był stróżem jakiegoś parku miejskiego. Wszyscy znali starego inwalidę i lubili go niezmiernie. Syna swego kochał on nad wszystko w świecie, i obydwaj żyli szczęśliwie i spokojnie.

Ale z początkiem oblężenia skończyły się dobre czasy. Park zamknięto, stróż nie miał żadnego zajęcia i bieda wnet zajrzała do nędznej jego izby.

Stenne oskarżał się mniej na nowy sposób życia. Oblężenie, to rzecz niezwykła dla małego ulicznika, szkoły zamknięte, wolność nieograniczona, a na ulicach tysiące ludzi, jak podczas jarmarku.

I całemi dniami wałęsał się chłopiec po mieście. Biegał za żołnierzami, przyglądał się ćwiczeniom wojskowym i słuchał z upodobaniem pięknej muzyki. Znajomości zawierał dużo, głównie zaś polubił pewnego wysokiego chłopaka, który zawsze miał przy sobie dużo pieniędzy. Malcowi imponowało to niezmiernie, sam bowiem nie posiadał ani szeląga.

Gdy nowemu przyjacielowi wypadł raz pieniądz z kieszeni, podniósł go Stenne i oddał, nie mogąc się przytem wstrzymać od smutnego westchnienia.

— Zazdrościsz mi pewnie? — zawołał chłopak szyderczo. — No, jeżeli chcesz, to ci powiem, skąd można pieniędzy dostać!

I opowiedział mu, że sprzedaje Prusakom gazety, i że za każdym razem otrzymuje 30 franków.

— Możesz iść ze mną — dodał wspaniałomyślnie.

Stenne nie namyślał się długo. Pokusa zbyt była silną i malec uległ jej.

Nazajutrz wybrali się obydwaj w drogę. Gazety wsunęli pod bluzy, przez ramię przewiesili próżne miechy i wyszli z miasta przed wschodem słońca. Gdy się zbliżyli do bramy Flandryjskiej, ujął towarzysz rękę Stenne i rzekł do żołnierza, stojącego na straży, płaczliwym głosem:

— Pozwól nam przejść, kochany panie! Nasza matka jest chora, ojciec umarł — nie mamy nic do jedzenia, więc chcielibyśmy poszukać na polu kilku kartofli...

Stenne, zawstydzony, spuścił głowę, żołnierz zaś spojrzał z litością na biednych chłopców.

— Ruszajcie dalej — zawołał, i pozwolił im przejść.

Nieco dalej spotkali cały oddział wojska francuskiego. Starszy chłopiec opowiedział tę samą historję i płakał rzewnemi łzami. Stary jakiś sierżant zaprowadził ich do namiotu i rzekł serdecznie:

— Przestań-że już płakać, chłopcze, kartofli znajdziecie dosyć, ale najpierw rozgrzejcie się trochę przy ogniu, bo zmarzniecie.

Stenne drżał istotnie, nie z zimna jednak, tylko ze strachu i wstydu. Usiadł nieśmiało obok swego towarzysza, a żołnierze dali im kawy i kawałek chleba. I podczas kiedy jeszcze jedli, wszedł do namiotu oficer, zwołał podoficerów i starego sierżanta i rzekł uroczyście:

— Dziś w nocy wyruszymy na stanowczą walkę! Znamy hasło Prusaków — dziś wszystko się rozstrzygnie.

Żołnierze szaleli z radości. Z nieopisanym zapałem rzucono się do czyszczenia broni, śpiewano, krzyczano, a wśród ogólnego zamieszania wysunęły się chłopcy niepostrzeżenie z namiotu i pobiegli dalej przez śnieżne pola.

Po upływie godziny ukazał się w dali pierwszy żołnierz pruski. Stenne zadrżał z przerażenia.

— Wróćmy się, błagał ze łzami w oczach — ja tam nie pójdę!

— Głupiś — odrzekł starszy i gwizdnął głośno.

Prusak zbliżył się szybko.

— Kto to jest? — zapytał wskazując na Stenna.

— Mój brat! — odpowiedział zapytany.

Wszyscy razem poszli teraz do obozu. Gdy oficerowie ujrzeli chłopców, otoczyli ich zaraz ciekawie, a chociaż twarze ich wyrażały dumę i pogardę, to śmiali się jednak wesoło z dowcipów starszego chłopaka i wypytywali go o rozmaite szczegóły życia w Paryżu.

Mały Stenne chciał też opowiadać, aby pokazać, że nie jest tak głupim, ale coś żenowało go i trzymało mu język na uwięzi. Nieco dalej siedział jakiś Prusak, niemłody, poważny i dziwnym wzrokiem wpatrywał się w malca. Może miał w domu także synka w tym wieku i może myślał w tej chwili:

— Wolałbym, aby umarł, niż gdyby miał upaść tak nisko.

Stenne doznawał takiego uczucia, jak gdyby żelazna jakaś ręka, chwytała jego serce, a chcąc się uczucia tego pozbyć, wypił od razu pełen kieliszek wina, który mu towarzysz jego podał. I teraz zaczęło się wszystko w około niego obracać, i jak we śnie słyszał dowcipy starszego i śmiech oficerów. Nagle zadrżał. Towarzysz jego zaczął szeptać tajemnicze jakieś słowa, oficerowie spoważnieli — ach, wszakże teraz była mowa o zamierzonym napadzie wojska francuskiego. Tym razem uniósł się gniewem i schwycił ramię starszego.

— Cicho — krzyknął — ja nie chcę, abyś o tem powiedział, nie chcę!

Ale chłopak rozśmiał się i mówił dalej. Gdy skończył, wskazał im jeden z oficerów drzwi. Starszy szedł dumny, uśmiechnięty, potrząsając w kieszeni pieniądzmi, Stenne postępował za nim z spuszczoną głową, nawpół nieprzytomny. Stary Prusak patrzał na nich z jawną pogardą i szepnął łamaną francuczczyzną:

— Taki młody, a już taki zbrodniarz!

Z oczu Stenna spłynęły łzy, otarł je więc szybko i po chwili był już znowu na polu. Gdy przechodzili koło namiotów francuskich, ujrzeli żołnierzy, przysposabiających się do napadu nocnego, a wszyscy mieli twarze rozpromienione nadzieją świetnego zwycięstwa.

Ach! jak radość ta bolała Stenna! I już chciał biedz do nich i wołać:

— Nie chodźcie tam, bo my zdradziliśmy was!

Ale starszy chłopak zauważył wzruszenie jego i rzekł groźnie:

— Jeżeli im wyznasz prawdę, zastrzelą nas obydwóch!

W mieście podzielili się pieniądzmi.

Stenne otrzymał rzetelnie połowę zarobku i przez chwilę cieszył się z swego skarbu, a zbrodnia, jaką popełnił, nie wydawała mu się już tak wielką.

Ale gdy nieszczęśliwe dziecko zostało samem! Pieniądze zaczęły mu ciężyć — ludzie patrzeli na niego z taką samą pogardą, jak ów stary Prusak, a w turkocie kół słyszał wyraźnie okropne słowa: „szpieg i zdrajca"! Nareszcie przybył do domu i schował pieniądze w łóżku.

Stary inwalida dawno już nie był w tak świetnym, jak dziś humorze. W mieście rozeszła się wiadomość o zamierzonym napadzie na nieprzyjaciela i zapał nieopisany ogarnął mieszkańców. Około 10 wieczorem dały się słyszeć strzały armatnie.

— Nareszcie! nareszcie! — wołał starzec. — Stenne, gdybyś był dorosłym, poszedłbyś z nimi, nieprawda?

Chłopiec zbladł śmiertelnie i spuścił głowę. W myśli widział sierżanta, który mu dał kawy, a który teraz już pewnie nie żyje — obok niego leży tylu innych żołnierzy, zbroczonych krwią... A pieniądze za krew tę znajdują się w jego łóżku. I to on uczynił, on, syn starego, walecznego Francuza, ach — to okropnie!

Armaty grzmiały nieustannie.

— Oj, biją się, biją się dzielnie — powtarzał ojciec z radością.

Stenne nie mógł już dłużej wytrzymać. Z głośnym płaczem rzucił się do ojca, i objął jego kolana.

— Co to znaczy, co się stało? — zawołał stary drżącym głosem.

Łkając rozpaczliwie opowiedział chłopiec wszystko, a ojciec słuchał z twarzą okropnie zmienioną. Gdy Stenne skończył, ukrył twarz w rękach i jęknął głucho.

— Ojcze! ojcze!

Stary odepchnął syna.

— Daj mi te pieniądze, — rzekł krótko.

Dziecko przyniosło je.

— Jest to cała suma? Nie zatrzymałeś ani grosza?

— Nie!

Stary zdjął z gwoździa zadrzewiałą strzelbę, wziął torebkę z kulami i włożył pieniądze do kieszeni.

— Pójdę do nich i oddam im wszystko, — rzekł ochrypłym głosem.

I nie spojrzawszy ani razu na skamieniałego z przerażenia chłopca, wyszedł.

Od tej chwili nikt go już nie widział...

——oxo——

Szlachetna wdowa.

W Bolonii przez całe wieki nazywano jedną ulicę „la strada pia", ulicą pobożną, bo przy tej ulicy mieszkała cnotliwa wdowa, która spełniła akt heroicznego przebaczenia. Wdowa ta szlachetna i bogata miała syna jedynaka, który był całą jej pociechą i rozkoszą. Gdy tenże razu pewnego bawił się na ulicy, przeszkadzał mu w zabawie jakiś obcy młodzieniec, i drażnił go złośliwie. Chłopak oburzony tem, wyłajał tamtego porządnie. Ten zaś będąc bardzo porywczy, tak się tem uczuł obrażonym, że w zaciekłości dobył szpady i przebił chłopca. Zaledwie spełnił morderstwo, pełen trwogi uciekł struchlały do pierwszego lepszego otwartego domu, wbiegł ze szpadą zakrwawioną po schodach na piętro i błagał panią domu ze łzami, aby go ukryła i nie zdradziła go. Przystała na jego prośbę i ukryła go bezpiecznie, chociaż zgroza ją przejmowała na widok mordercy.

W kilka minut przyszli już policjanci i szukali mordercy. Pani domu, która obietnicą się zobowiązała, nie wydać go, odrzekła:

— Możecie szukać sami — i otworzyła im drzwi do drugiego pokoju.

Naszukawszy się daremnie, już odchodzili, gdy jeden z nich rzekł:

— Zdaje się, że pani nie wie, że to pańskiego syna zamordował ten, którego szukamy. Oto właśnie niosą zwłoki jego.

Boże wielki, jakże struchlała biedna wdowa! Oniemiała i blada jak śmierć, pobiegła do kaplicy domowej, zamknęła się tamże na kilka godzin i staczała straszliwą walkę. Gdy noc nastała, przyniosła odważnie mordercy syna swego posiłek i napój do kryjówki, dała mu jeszcze sakiewkę pełną złota i pomogła mu do ucieczki. Dopiero potem oglądała zwłoki swego syna i boleść swą we łzach wylała.

——oxo——

Piesek Wiktusi.

Wiktusia wracała do domu od ciotki gdy spotkała na drodze dwóch chłopców, z których jeden ciągnął na sznurku małego pieska, a drugi bił go niemiłosiernie.

Żal się zrobiło dziewczęciu biednego zwierzęcia, więc ujęła się za nim i zapytała:

— Za cóż wy bijecie tego psa?

— Nie chce iść — odpowiedział jeden.

— A cóż to, nie można psa obić — złośliwie dodał drugi.

— To się wy nie boicie, żeby was Pan Bóg ukarał za dręczenie zwierzęcia, które wam nic nie winno — rzekła dobra dziewczyna i pogłaskała psa ręką.

— Kiedyś taka dobra, to sobie go weź — nie potrzebujemy chować darmo próżniaka.

— Wezmę go, żebyście się nad nim nie znęcali. — I nie zważając na śmiechy chłopców, wzięła pieska na ręce i zaniosła do domu.

Matka Wiktusi była ubogą wdową, ale pomimo tego nie wypędziła psa, skoro się dowiedziała, jakim sposobem dostał się córce. Piesek chował się ładnie i przywiązał się bardzo do dziewczyny, która go przytuliła. Odprowadzał ją codziennie do szkoły i z radością witał zawsze, gdy powracała do domu.

W kilka miesięcy później, w jesieni wybuchnął w sąsiednim domu groźny pożar w nocy i tak prędko się szerzył, że w mgnieniu oka ogarnął także cały dach tej chatki, w której mieszkała Wiktusia z matką. Biedna kobieta, przebudzona blaskiem jaskrawym, wyskoczyła oknem z płonącego domu, ale w przerażeniu zapomniała obudzić córkę, która spała najspokojniej, nie przeczuwając nawet grożącego jej niebezpieczeństwa. Kto wie, coby się było z nią stało, gdyby Pan Bóg, który czuwa nad dobremi dziećmi, nie był jej zesłał wybawcy.

Pies wyskoczył razem z wdową z izby przez okno, ale skoro zobaczył, że Wiktusi nie było na dworze, wrócił tem samem otwartem oknem do izby, wskoczył na łóżko dziewczyny, i szczekał głośno i ciągnął ją za włosy, aż się obudziła. Dziewczyna zobaczywszy ogień, byłaby nie wiedziała sama z przestrachu, co robić, ale pies szarpnął ją za koszulę i przyprowadził do otwartego okna, przez które szybko wyskoczyła i umknęła strasznej śmierci w płomieniach.

Jakże gorąco dziękowały Panu Bogu obydwie z matką za cudowne prawie ocalenie? Odtąd jeszcze bardziej polubiła Wiktusia swojego pieska, skoro się przekonała, że i on potrafi być wdzięcznym.